

### „Osobista przygoda duchowa” – jubileusz literacki Hanny Kirchner

**Iwona Smolka:** Witam państwa serdecznie w imieniu Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Domu Kultury Śródmieście w Warszawie na jubileuszu literackim Hanny Kirchner. W roku 1950, czyli dokładnie sześćdziesiąt lat temu, w tygodniku „Wieś” ukazała się recenzja z książki Juliusza Żuławskiego zatytułowanej *Skrzydło Dedala*. Autorka tego tekstu to Hanna Kirchner, przepiękna młoda studentka warszawskiej polonistyki. Rok później była już asystentką w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Jubilatka pochodzi z rodziny artystycznej, o czym warto przypomnieć, bo wydaje się to istotne dla jej późniejszych wyborów, poszukiwań naukowych, kontaktów i przyjaźni. Ojciec był artystą malarzem i fotografikiem wyspecjalizowanym w sztuce portretu, matka również była artystką. Hanna Kirchner ukończyła gimnazjum w Krakowie, a potem Liceum im. Wojciecha Górskiego w Warszawie. W roku 1967 pani Hanna Kirchner była już osobą piszącą do licznych tygodników kulturalnych. Na początku swojej zawodowej przygody z literaturą prowadziła razem z Heleną Zaworską dział kulturalny w ważnym wówczas tygodniku „Wieś”.

**Hanna Kirchner:** Dodam tylko, że przejęłyśmy to zadanie od nie byle kogo, bo od Marii Żmigrodzkiej i Marii Janion.

**Iwona Smolka:** Dlatego właśnie wspominałam o tym tygodniku i jego ważkiej roli kulturotwórczej, ponieważ na jego łamach debiutowała cała plejada znakomych autorów tekstów o literaturze.

W 1962 roku Hanna Kirchner rozpoczęła badania nad twórczością Janusza Korczaka, który niestety w potocznej świadomości funkcjonował jedynie jako autor książek adresowanych do dzieci. Hanna Kirchner pokazała go w swoich badaniach jako wielkiego pisarza, poważnego myśliciela, oddanego społecznika. Kiedy myślę o poszukiwaniach literackich jubilatki, wydaje mi się, że spośród wszystkich autorów, którym poświęciła uwagę, najważniejsza okazała się Zofia Nałkowska. W tej chwili na hasło wywoławcze: „Dzienniki Zofii Nałkowskiej” słyszy się odpowiedź: „ze wstępem, opracowaniem i przypisami Hanny Kirchner”. Podobnie rzecz ma się z pismami Janusza Korczaka.

**Hanna Kirchner:** No tak, ale nie redagowałam ich sama.

**Iwona Smolka:** To prawda, niemniej jednak była pani redaktorem naukowym co najmniej sześciu związanych z Korczakiem tomów. W kręgu zainteresowań Hanny Kirchner pojawiły się też inne postaci: Miron Białoszewski, Władysław Hasiór, Leopold Buczkowski – zakończę wyliczenie na tych trzech wielkich postaciach, ponieważ chcę teraz zadać pytanie jubilatce. Jaka wizja sztuki łączy tych artystów? Dlaczego zdecydowała się pani poświęcić im uwagę?

**Hanna Kirchner:** Połączenie w trójkę wspomnianych twórców koncentrujących się na różnych dziedzinach sztuki, literackiej w wypadku Białośzewskiego i Buczkowskiego oraz plastycznej w wypadku Hasióra, uważam za bardzo trafne. Myślę, że łączyła ich wspólnota doświadczenia pokoleniowego, doświadczenia wojny, z której wynieśli nie tyle lament nad tym, co minęło, ile potrzebę powiedzenia o wspomnianych przeżyciach czegoś nowego i wyrażenia tego za pośrednictwem nowatorskich środków artystycznych. Każdy z nich przenosił doznanie procesu niszczenia świata, który zachodził w warunkach wojennych, do literatury w inny sposób. Starali się pokazać rzeczywistość rozstrzelaną, zrujnowaną, pogrążoną w chaosie i próbowali stworzyć z jej odłamków nową wizję losu oraz ukazać ją w odmiennych niż znane wcześniej formach. Łączy ich zatem nowatorstwo w dążeniu do wywiedzenia z chaosu nowego obrazu świata.

**Iwona Smolka:** W książce *Hasiór. Opowieść na dwa głosy* zamieściła pani listy rzeźbiarza adresowane do pani, pani relacje ze spotkań z nim oraz własne teksty i recenzje o sztuce Hasióra.

**Hanna Kirchner:** Rzeczywiście, książka jest bardzo hybrydyczna. Jest próbą scalenia różnych form.

**Iwona Smolka:** W tym tomie napisała pani zdanie, które, jak się okazuje, można odnieść do wspomnianych trzech twórców: „Wyrazić rozpad świata i szukać w chaosie tropów nowej harmonii”. Poznała pani Władysława Hasióra w roku 1964. Wasza przyjaźń trwała do jego śmierci w roku 1999. Pisała pani o nim jako artyście. Jakim człowiekiem był Hasiór?

**Hanna Kirchner:** Myślę, że w mojej książce starałam się uchwycić także wielostronny obraz człowieka. Szczegółowa opowieść o Hasiórze zabrałaby nam cały wieczór, bo ten rzeźbiarz był szczególną osobą. Nie sposób go zaliczyć w poczet tak zwanych zwykłych ludzi. Wobec tego Hasiór korzystał z możliwości przekraczania praw, które określają obowiązki człowieka wobec innych. Anektował czasem przestrzeń dla swojej twórczości, własnego sposobu bycia i postrzegania świata kosztem bliskich osób. Tacy artyści to święte monstra. Gdyby nimi nie byli, nie mogliby osiągać takiego pułapu dziwności, wspaniałości i niezwykłości swojej sztuki, jaki osiągają. Jest to rodzaj transgresji – jak to określił francuski krytyk Georges Bataille – przekroczenia granic, które okazuje się konieczne, jeśli chce się stworzyć coś nowego. To styl życia niezwykle bolesny i dramatyczny, okupiony wielkimi ofiarami. Trzeba o tym pamiętać, że artysta nie jest człowiekiem zwyczajnym i zasługuje na bardzo specjalne traktowanie. Tak myślałam o moich kontaktach z Hasiórem, który był osobą o niesłychanym uroku, wdzięku, błyskotliwej inteligencji i również cichej dobroci wobec ludzi. Należał do bardzo trudnych przyjaciół. Musiałam mu bardzo wiele wybaczać, przede wszystkim dlatego, że zawsze był gdzie indziej.

**Iwona Smolka:** Pani listy świadczą o tym, że pani od niego wiele wymagała.

**Hanna Kirchner:** Dyscyplinowałam go, to prawda. Starałam się to robić, a Hasiór to sobie cenił. Rozmawialiśmy jednak głównie o sztuce, a nie o powinnościach towarzyskich wobec mnie.

**Iwona Smolka:** Tak, ale także w tej dziedzinie stawiała mu pani wysokie wymagania. Uważała pani, że powinien pisać.

**Hanna Kirchner:** Rzeczywiście tak sądziłam, ponieważ Hasior był obdarzony w tej dziedzinie niepoślednim talentem. Hasior odpowiedział na to: „nie starczy mnie już na pisanie, mam dostatecznie dużo pracy”. Ta praca miała charakter niezwykle czasochłonny, niekiedy pożerała i niszczyła Hasiora. Napętniała jego życie nieustającą trwogą i niezadowolaniem z siebie. Hasior nosił w sobie ideał sztuki, a jednocześnie wiedział, że nie może go doścignąć, wspiąć się dostatecznie wysoko, żeby móc go zrealizować. Na tym polega dramat każdego prawdziwego artysty.

**Iwona Smolka:** Napisała pani o sztuce Hasiora, że jest ona unaocznioną metaforą.

**Hanna Kirchner:** Tak. Dziękuję za to przypomnienie, ponieważ mogłoby nasunąć się pytanie, dlaczego właściwie wdałam się w pisanie o sztuce, chociaż jestem historykiem literatury. Cieszę się, że robiłam to z niejakim powodzeniem – moje teksty oceniane były przez różnych artystów, krytyków i specjalistów z zakresu sztuk plastycznych. W rozmowach spotykałam się z potwierdzeniem moich intuicji na temat sztuki Hasiora, a nawet z opiniami, że udało mi się tak odczytać jego sztukę, jak nie każdemu z piszących o niej się to udało. Sam Hasior lubił te teksty. Dlaczego jednak jego praca artystyczna mnie tak porwała? Wydawało mi się, że jego podstawowym celem było połączenie metafory poetyckiej z wyrazem plastycznym. Hasior to artysta, który wyjątkowo silnie potrafił połączyć sensory literackie i filozoficzne z wynalezionymi przez siebie formami plastycznymi, wynalezionymi po to, żeby wspomnianą metaforę zrealizować. Najprostszą metaforą są widelce, które pozbawione swojej użytkowej funkcji i umieszczone w obrazie stały się dekoracyjną palisadą wokół reliefu. Widelce przestają być widelcami, a jednocześnie zachowują echo służebnej, kuchennej funkcji. W ten sposób w sztuce Hasiora tworzy się gęstwina znaczeń.

**Iwona Smolka:** Skoro już jesteśmy przy Hasiorze, widelcach, codzienności i polspolitości, dzieli nas już tylko krok od Mirona Białoszewskiego, Ludwika Heringa, zbliżamy się też do Zofii Nałkowskiej. To dobry moment, żeby poprosić o laudację pana profesora Michała Głowińskiego.

**Michał Głowiński:** Tekst, który chcę państwu przedstawić, nazywa się *O Hannie jubileuszowo*. Podkreślam: o Hannie, pomimo tego, że przez lata nazywałem naszą jubilatkę panią Zofią, ponieważ sądziłem, że nastąpiło hermeneutyczne zjednoczenie badaczki literatury z pisarką Zofią Nałkowską.

Napisał wielki poeta przed wiekami fraszkę *O Hannie*:

„Tu góra drzewy natkniona,  
A pod nią tłąka zielona;  
Tu zdrój przeźroczystej wody  
Podróżnemu dla ochłody;  
Tu zachodny wiatr powiewa,  
Tu słowik przyjemnie śpiewa –

Ale to wszystko za jaje,  
Kiedy Hanny nie dostaje”.

W o ileż szczęśliwszej jesteśmy sytuacji niż Jan Kochanowski, nam bowiem Hanny dostaje, jest wśród nas, możemy cieszyć się jej obecnością. A gdyby nasza Hanna zajmowała się wydawaniem jego pism, czyli – jak się zwykło mawiać w dzisiejszej zinternacjonalizowanej polszczyźnie – była jego edytką, niechybnie dowiedzielibyśmy się wiele o jej XVI-wiecznej imiennicze, przeczytalibyśmy, co to była za pani, gdzie i kiedy żyła, jak się nazywała z domu i z męża, bądź z mężów, jeśli nie ograniczyła się do jednego. Powstrzymajmy wszakże nasze historyczne zainteresowania, zajmijmy się tym, co jest tu i teraz, czyli bohaterką naszego dzisiejszego spotkania.

W IBL-owskim słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* poświęcone jej hasło zaczyna się od takich określeń: „historyk literatury, edytor, krytyk literacki”. Tak rzeczywiście zarysowują się główne tereny zainteresowań i działań jubilatki, warto chyba jednak dodać: tłumaczka, bo i w tej dziedzinie ma zasługi i osiągnięcia, a także krytyk sztuki. Specjalności dużo, warto może sporządzić listę pisarzy, którymi jubilatka zajmowała się i zajmuje, oczywiście pełną luk. A więc: Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Leopold Buczkowski, Janusz Korczak i – rzecz jasna – ta, której poświęciła wysiłków najwięcej, której życie i twórczość stanowi główny przedmiot jej dociekań – Zofia Nałkowska. Już z tego jakże skróconego spisu wynika, że Hanna Kirchner interesuje się przede wszystkim literaturą polską XX wieku. Jej wielkimi postaciami, ale też postaciami z tła, tymi ostatnimi przede wszystkim w dziele zbiorowym, liczącym sobie woluminów wiele, a zatytułowanym *Literatura polska 1918–1975*. W tomie pierwszym jej działka nazywa się *Problematyka osobowości i obyczaju w polskiej prozie narracyjnej*, w tomie drugim zaś napisane przez nią rozdziały to *Przeżycia egzystencjalne. Pytania o los zbiorowy* oraz – jako swojego rodzaju uzupełnienie – *Powieść popularna*. W studiach tych, jednych z najlepszych w tej monumentalnych rozmiarów pracy, zaprezentowała się uczona jako znakomita znawczyni literatury okresu międzywojennego, zwłaszcza nowoczesnej prozy, nie tylko tej z literackich szczytów, znaczonej nazwiskami Nałkowskiej, Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej, ale także mniejszej miary. W tych właśnie pracach, stosunkowo mało znanych – bo książka zbiorowa, w której się ukazały, mimo że pomyślana jako podręcznik, nie zdobyła rozgłosu – ujawniają się szczególne właściwości pisarstwa Hanny Kirchner o literaturze. Nie mają jej studia z reguły charakteru syntetycznego, pozostają nieczułe na teoretyczne i metodologiczne mody i nie dokonują podsumowań, zawsze trzymają się nie tylko blisko tekstu, lecz także blisko biografii pisarza, interesuje ją przede wszystkim indywidualne literackie doświadczenie, ujmowane na tle epoki i jej zmiennych tendencji. Nie znaczy to jednak, że nie wypowiada się ona na temat narzędzi, którymi się posługuje lub posługiwać się może. Pisząc o prozie międzywojennej, programowo odrzuca jako nieadekwatną tę kategorię, którą od dawna stosuje się w jej opisach – „psychologizm”. Także prace zamieszczone w omawianej księdze świadczą, że właściwą formą jej wypowiedzi historyczno- i krytycznoliterackiej jest portret pisarza. A więc wizerunek uwydatniający zasadnicze cechy jego dzieł, skupiający się

na tym, co indywidualne i niepowtarzalne. Tego rodzaju portrety są jedną z odmian eseju.

Szczególnym przedmiotem zainteresowań jubilatki są cztery wielkie indywidualności: Zofia Nałkowska i Janusz Korczak, Leopold Buczkowski i Władysław Hasiór. Już samo zestawienie daje do myślenia, obejmuje bowiem zjawiska wysoce zróżnicowane. Od razu zaznaczę, że moje uwagi nie będą dotyczyły jej wkładu w interpretację i w edycję przekazu pisarskiego Korczaka, gdyż będzie to przedmiotem osobnych rozważań, mogą jedynie powiedzieć, że jej zasługi są w tej dziedzinie ogromne. Pozostaje zatem trójka: wielka dama literatury polskiej, prawie przez półwiecze znajdująca się w jej centrum, znakomita warszawska pisarka o najwyższej kulturze, oraz dwaj artyści... – no właśnie, jacy artyści? Niewątpliwie wybitni, niewątpliwie nowatorscy, niewątpliwie spoza centrum, samoswoi, z prowincji; podkreślam z naciskiem: określenie „z prowincji” nie ma tu zabarwienia pejoratywnego, przeciwnie, jest elementem charakterystyki, w jakiejś mierze równać się może temu, co się zawiera w słowie „oryginalność”. Niezwykły prozaik i niezwykły rzeźbiarz mają pewne cechy wspólne: obydwaj wywodzą się z kultur lokalnych, bliskich folkloru, nie odrzucają tego, w czym wyrosli, pozostają temu wierni – i tworzą dzieła niepodobne do niczego, jedyne w swoim rodzaju, wspaniałe. To właśnie połączenie wielkiego nowatorstwa i wielkiego zakorzenienia Hannę Kirchner fascynuje szczególnie. Jest znakomitą analityczką utworów Buczkowskiego, ma w tym niewielu poprzedników (w jednej z prac wymienia Jana Błońskiego i zapomnianą dzisiaj Janinę Preger, a więc pierwszych recenzentów *Czarnego potoku*). W dziele o twórczości Hasióra uczona prezentuje się jako dociekliwy krytyk sztuki; niewielu współczesnych polskich plastyków doczekało się tak gruntownych i pomysłowych omówień. O Buczkowskim jubilatka nie wydała osobnej książki, jest jednak konsekwentną komentatorką jego twórczości, głęboko wnikającą w jej ukryte, trudne do rozszyfrowania sensory – od wstępu do powieści *Pierwsza świetność* z roku 1966 do znakomitego eseju *Leopold Buczkowski albo uroda na czasie* z roku 1996. Esej ten jest zarazem przykładem literackiego kunsztu, jaki posiadała jubilatka w dziedzinie portretu literackiego.

Chciałbym osobno wymienić dwa studia, które cenię szczególnie wysoko. Pierwsze to Nałkowska – *prolegomena do Gombrowicza*. Jest ono doniosłe ze względu na obydwójce wymienionych w tytule pisarzy. Pokazuje, że utwory Nałkowskiej czytane z perspektywy twórczości Gombrowicza ujawniają swoje nowe, nieznanne dotąd właściwości, utwory Gombrowicza zaś, postrzegane w relacji do dzieł Nałkowskiej, wskazują na jego osadzenie w polskiej literaturze okresu międzywojennego. Tutaj nie o wpływy chodzi, ani też o osobiste relacje między tymi dwiema znakomitościami, ale o związki znacznie głębsze i dla obydwójga istotne. Studium drugie nosi tytuł *Holocaust w dziennikach Zofii Nałkowskiej i Marii Dąbrowskiej*. Jest to niezwykle ciekawe porównanie tego, co obydwie pisarki miały do powiedzenia w swych dziennikach o Zagładzie w czasie jej trwania w Warszawie. Radykalne odmienności w patrzeniu i ujmowaniu tego, co się dzieje na oddzielonej murem przestrzeni, ujawniają różnice intelektualne i mentalnościowe pomiędzy pisarkami; zestawienie zresztą wypada zdecydowanie na korzyść Nałkowskiej.

Obydwie te rozprawy były w pierwszej wersji referatami wygłoszonymi na konferencjach zorganizowanych przez Instytut Badań Literackich. I tutaj trzeba wspomnieć o tym, bez czego intelektualna biografia Hanny Kirchner byłaby zawieszona w próżni. Jej teren macierzysty stanowi właśnie IBL, w którym wyrastała i w którym pracowała przez kilka dziesięcioleci. Jej główne dzieła – w tym edycja dzienników Nałkowskiej – związana jest z jego pracami i dniami.

I tutaj doszliśmy do *opus magnum* jubilatki: wydania *Dzienników Nałkowskiej*. Edycja ta była niedawno przedmiotem analizy, Janusz Degler, sam świetny wydawca pism Witkacego, poświęcił jej gruntowny referat wygłoszony w czasie wręczania Hannie Kirchner nagrody wydawniczej PEN Clubu. Niestety, nie jestem w tych materiałach specjalistką, moje uwagi będą bez porównania mniej kompetentne od tego, co mówił profesor Degler. Ale nie umniejsza to w niczym mojego podziwu i wdzięczności. Wydawanie intymnych zapisów pisarki wypełniło wiele lat ciężkiej pracy. Niejako zapowiedzią czy forpocztą stała się osobna edycja *Dzienników czasu wojny i okupacji* (1970). To był doskonały pomysł: rozpoczęcie tej wielotomowej serii nie od zapisów inteligentnej, wcześniej dojrzałej pensjonarki, zainicjowanych w przedostatnim roku XIX stulecia, ale od czasów zupełnie innych i wtedy jeszcze dobrze pamiętanych. Książka ta stała się wydarzeniem ważnym i chyba więcej niż literackim; trzeba to podkreślić, jeśli się zważy, że okres wojny stał się zwłaszcza w tym pomarcowym czasie przedmiotem agresywnych manipulacji propagandowych. A tu ukazała się książka mówiąca o okupowanej Warszawie normalnym językiem, bez zadęcia, książka głęboko zanurzona w realiach tamtego miejsca i czasu.

Opublikowanie *Dzienników czasu wojny i okupacji* stało się niejako próbą generalną przed wydaniem całości już w porządku chronologicznym, wydaniem obejmującym dziewięć woluminów dużej objętości; jego ogłaszanie rozciągnęło się na ponad ćwierćwiecze (1975–2001). Dla Hanny Kirchner był to czas pracy ciężkiej, wymagającej wielu różnych kompetencji. Nigdy nie zajmowałem się wydawaniem tekstów z rękopisu, wyobrażam sobie jednak, jak wielkich wysiłków wymaga ich odczytywanie i z jak wielką odpowiedzialnością się łączy, bo przecież edytorowi nie wolno niczego przeoczyć, a niewłaściwe zrozumienie choćby jednego słowa może zmienić sens całego fragmentu. Za pracę, jaką włożyła jubilatka w przygotowanie do druku dzieła tak obszernego, przygotowanie na najwyższym poziomie, należą się jej słowa wdzięczności i podziwu.

No a przy tym te niezwykle komentarze. Przeczytałem niedawno polski przekład *Dziennika* Virginii Woolf. Jest to wspaniała księga, jednakże przejęte z angielskiego wydania przypisy i komentarze robione od przypadku do przypadku i na zasadzie widzimisię, są zwykłym tandeciarsstwem i amatorszczyzną, nie ma tu porównania z tym, co przygotowała Hanna Kirchner. Jej dokonania w tej dziedzinie nie można porównywać z niczym. Postawiła poprzeczkę tak wysoko, że nikt jeszcze poza nią nie zdołał jej pokonać. Przygotowując komentarze do tych dziewięciu tomów, stworzyła ona swój własny słownik biograficzny. Zgłaszano czasem pretensje, że biogramów jest zbyt dużo i że są za obszerne. Uważam, że zastrzeżenia tego rodzaju pozbawione są wszelkiego uzasadnienia. Ten słownik biograficzny polskiej inteligencji, zwłaszcza warszawskiej, od przełomu XIX i XX stulecia

po pierwszą dekadę Polski Ludowej jest znakomitą pomocą przy lekturze zapisów dziennikowych Nałkowskiej, ale ma też wartość samoistną. Jest to wspaniałe źródło wiedzy o osobach często zapomnianych, o których trudno dowiedzieć się czegokolwiek. Niekiedy autorzy przypisów w tego rodzaju edycjach idą na łatwiznę, objaśniają, kto to Józef Piłsudski czy Julian Tuwim, a pomijają osoby, które w historii czy w literaturze nie odegrały większej roli. Hanna Kirchner jest świadoma, że im biogram dotyczy osoby mniej znanej, takiej, której nazwisko nie jest uwzględniane w encyklopediach, tym jest ważniejszy dla czytelnika i ciekawszy. Przygotowanie takiego biogramu wymaga oczywiście znacznie większej pracy, szperania w bibliotekach czy pytania osób, jeśli można się spodziewać, że coś będą w stanie powiedzieć. Jestem wielkim admiratorem tego Kirchnerowskiego prywatnego słownika biograficznego.

Edycja *Dzienników Nałkowskiej* zakończona została prawie przed dziesięciu laty, nie zostały jednak zamknięte prace Hanny Kirchner nad spuścizną literacką Zofii Nałkowskiej, wiadomo bowiem, że nasza dzisiejsza jubilatka ukończyła dużą poświęconą pisarce monografię, która niebawem ma się ukazać. Myślę, że pierwsza osoba liczby mnogiej będzie w pełni uzasadniona, gdy powiem w imieniu zebranych: nie tylko gratulujemy dotychczasowych dokonań. Także czekamy!<sup>1</sup>

**Iwona Smolka:** Dziękuję bardzo. A teraz kolejne pytanie do jubilatki. Czy nie ma pani czasem wrażenia, że to duch Nałkowskiej nad panią czuwa, że to on panią inspiruje?

**Hanna Kirchner:** Z tym duchem Nałkowskiej to jest tak, jak Michał tutaj bardzo trafnie podkreślił. Mam upodobanie do zgłębiania indywidualnej barwy twórczości danych pisarzy. Lubię znaleźć się – i tylko to mnie interesuje – w środku świata przedstawionego, staram się zrozumieć, jak on powstaje, jak został stworzony i co pisarz chce nam za jego sprawą powiedzieć. Proszę tylko nie kojarzyć takiego podejścia ze znanym powiedzeniem polonistów „co autor chciał przez to powiedzieć”. Chodzi mi o indywidualny, jedyny w swoim rodzaju świat danego pisarza i o to, żeby wydobyć wszystkie znaczenia sposobów przekazu, jakie tylko można tam znaleźć. Czasami wymaga to naprawdę dużego wysiłku, podobnego do przekładania tekstu z jednego języka na drugi. W wypadku Buczkowskiego polegało to nie tyle nawet na rozwiązywaniu pewnych zagadek, ile wręcz na układaniu słownej kostki Rubika. Musiałam jego teksty rozłożyć na elementy pierwsze i ponownie złożyć, żeby zrozumieć, co to jest za forma, co za jej pośrednictwem chciał twórca przekazać.

Fascynują mnie takie właśnie dziwne indywidualności twórcze, które rodzą się na tle pejzażu peryferyjnego. To jest paradoks, ale właśnie na tych peryferiach powstają najbardziej nowatorskie dzieła. Tak jest z Białośzewskim, Joyce’em, Faulknerem. Oni wszyscy opisują odchodzące, często anachroniczne światy w sposób szalenie awangardowy. To wielka tajemnica dwudziestowiecznej literatury, ponieważ właśnie w XX wieku najwięcej było takich zjawisk, i to właśnie one mnie szalenie intrygują. Chcę zrozumieć i opisać, z czego składa się poetycki świat pisarza.

---

<sup>1</sup> Dopisek redakcji: laudacja Michała Głowińskiego jako samodzielny tekst została opublikowana w „Tekstach Drugich” 2010, nr 3.

Wracając do Buczkowskiego, chciałabym podkreślić, że można wskazać bardzo wiele podobieństw pomiędzy jego sposobem konstruowania narracji i tworzenia obrazów a malarstwem, ponieważ wspomniany autor sam z wykształcenia (i z praktyki) był malarzem i przenosił plastyczne środki wyrazu do literatury. Jest to proces odwrotny niż u Hasiora, który za kolei literaturę przetwarzał na plastykę. Buczkowski nadawał narracji pisarskiej wygląd faktury malarskiej – z bardzo różnymi płaszczyznami, odkształceniami. To mnie szalenie w nim intryguje. Za każdym razem, kiedy już skupiałam swoją uwagę na jakimś pisarzu, wynikało to zawsze z potrzeby przeżycia osobistej przygody duchowej. Nigdy nie odrabiałam po prostu „roboty” historycznoliterackiej.

**Iwona Smolka:** Z Hasiorem była pani zaprzyjaźniona, z Mironem Białoszewskim też...

**Hanna Kirchner:** Z Buczkowskim było inaczej, a z Nałkowską nie mogłam zaprzyjaźnić się, niestety, bo już nie żyła.

**Iwona Smolka:** Mimo to uważam, że więzi, jaka was łączy, nie sposób określić inaczej niż jako głębokiej i intymnej przyjaźni.

**Hanna Kirchner:** Zgoda, z jej duchem jestem w głębokiej symbiozie, o czym świadczy ulubiony żart Michała Głowińskiego, który przez całe lata zwracał się do mnie per „pani Zofio”. Nie całkiem zresztą bezpodstawnie, gdyż na drugie imię mam właśnie Zofia.

**Iwona Smolka:** Wrócę na moment do Białoszewskiego, ponieważ na pogrzebie siostry Zofii Nałkowskiej – Hanny, poznała pani Ludwika Heringa i Ludmiłę Murawską, czyli najbliższych przyjaciół Mirona Białoszewskiego. Tędy drogi prowadzą znów do *Dziennika* Nałkowskiej, ale pośrednio także do Józefa Czapskiego... W ten sposób zarysowuje się jeszcze jeden krąg literacko-malarski.

**Hanna Kirchner:** Tak, oczywiście, ten splot ludzki jest bardzo ciekawy. Ci z państwa, którzy znają *Dzienniki* Nałkowskiej, wiedzą, że jej najlepszą przyjaciółką była Zofia Cartowa z domu Villion. Pewnego dnia Ludwik Hering, który był starszym przyjacielem, mentorem, współpracownikiem artystycznym Mirona, przyniósł mi listy, napisane do niego przez Zofię Cartową wiele lat po śmierci Nałkowskiej. Te dwie osoby bardzo dziwnie się znalazły. Od Heringa mam zresztą mały, ale przepiękny secesyjny wazonik Gallégo, który ofiarowała mu kiedyś pani Cartowa.

Między Nałkowską a tymi bardzo awangardowymi artystami jest bardzo wiele powiązań. Ludmiła Murawska – cudowne dziecko malarstwa, które kształtował i wychowywał artystycznie Ludwik Hering – została zauważona w 1948 roku, gdy zwyciężyła w ogłoszonym na łamach „Przekroju” konkursie na rysunek dziecięcy. Jej wuj, który był opiekunem artystycznym dziewczynki, był przed wojną z kolei wychowankiem i przyjacielem Józefa Czapskiego. Czapski stał się dla tej dziewczynki wzorem artystycznym, patronem – dalekim, wprawdzie, ale też bliskim, takim, o którym mówiło się codziennie. Zresztą, pierwsze listy, które trafiły do Czapskiego do Starobielska, to były listy od Heringa. Na notesie Czapskiego, który prowadził zapiski podczas pobytu w obozie, było napisane „oddać notes Ludwikowi Heringowi”. Z kolei u Heringa przechowywał się Adolf Rudnicki, któremu Ludwik dał aryjskie papiery swojego brata Leonarda uwięzionego w Oświęcimiu.



Mamy tu zatem nieprawdopodobną plątaninę ludzkich losów. Zapisaly się one na trwałe w naszych dziejach kulturalnych. Rozplątywanie tego i dostrzeganie często ukrytych powiązań sprawia mi szaloną frajdę.

Jeszcze jedna anegdota: kiedy rodzina Heringów i Murawskich przeniosta się z Łodzi do Warszawy, Ludmiła nocowała z Ludwikiem u pani Zofii, którą poznała jeszcze w Łodzi. Ludwik Hering poprosił, żeby młodzianka dziewczyna mogła rysować profil pani Zofii, ale wtedy do tego nie doszło. Natomiast kiedy Nałkowska zmarła w grudniu 1954 roku, Ludmiła wkradła się do kostnicy szpitalnej, gdzie Nałkowska leżała w trumnie. Pierwszy hołd składali jej pacjenci szpitala. Chodzili wokół, w szlafrokach i piżamach, człapali szpitalnymi kapciami, szepcząc i oplotkowując zmarłą, ilu to miała mężów i kochanków. A Ludmiła ukryta wówczas w kącie, rysowała pospiesznie ten piękny profil. W pewnym momencie wszyscy wyszli, a ona nie zorientowała się, że strażnik zamknął ją z Nałkowską w kostnicy. Gdy stała przed trumną, widziała tylko, jak Nałkowska rośnie jej w oczach, rośnie, staje się wielka, zasłania cały horyzont – wyobrażam sobie, że dziewczyna przeżyła chwile grozy. W *Dziennikach* Nałkowskiej opublikowana została reprodukcja tego rysunku.

Dzięki kontaktom z Heringiem Nałkowska zainteresowała Białoszewskiego. Stała się pewnym mitem, który wprowadził do swojej poezji. Odkrywanie splątanych artystycznych losów różnych pokoleń, zdawałoby się odległych, jest kapitalne. Nałkowska była zawsze patronką młodych, poszukujących: Gombrowicza, Schulza, Witkacego...

**Iwona Smolka:** Pani też tropi młodość. Gdy pisze pani o Iwaszkiewiczu, to pisze pani głównie o jego młodości.

**Hanna Kirchner:** Iwaszkiewicz był zakochany w młodości. Teraz przeczytałam drugi tom jego dzienników, w którym pojawia się opis miłości sześćdziesięcioletniego człowieka do pewnego młodego, dosyć podejrzanego osobnika, prostego, o wielkiej piękności. Potem następuje straszliwy dramat umierania tego chłopaka – dramat umierającej piękności. Iwaszkiewicz czcił w nim piękno młodości i doskonałego ciała ludzkiego. Opis jest wstrząsający. Ten topos pojawił się też w filmie Wajdy *Tatarak*, w historii młodego, prostego chłopaka, w którym zakochała się dojrzała kobieta. To transpozycja przeżyć Iwaszkiewicza.

**Iwona Smolka:** W szkicu o Hasiorze powiedziała pani: „rzeczy dawały świadectwo człowieczej śmierci, układały się w poetyckie krajobrazy”. Poetyckie krajobrazy Iwaszkiewicza są krajobrazami natury. Na krajobrazy Białoszewskiego i Hasiora składają się rzeczy pospolite, które zostają uwzniośnione – wskazują na niebo, prowadzą ku metafizyce. Mam wrażenie, że zawsze, gdy pani pisze o tych twórcach, najważniejsze staje się to, żeby dostrzec, czym jest sztuka poszukująca.

**Hanna Kirchner:** Tak, oczywiście, ale to nie wszystko. Interesują mnie nie tylko igraszki artysty z formą, lecz także ważniejsze przesłanie, które dotyczy sytuacji człowieka w bycie, w zbiorowości, jego stosunku do innych. Niestychanie mnie to frapuje i dlatego też u Nałkowskiej ciągle znajduję tyle materiału do rozważań. Przykład Korczaka wskazuje na to, że bardzo bliskie jest mi jego ciągłe strapienie, jego nieustanny lęk o człowieka, pytania: w jaki sposób degeneruje się człowieczość, jak przestrzec przed tym ludzi,

jak uratować? Sednem odkrycia całościowej drogi życiowej Korczaka okazuje się to, że przesuwa on granicę człowieczeństwa do momentu narodzin. Człowiek nie „będzie”, tylko „jest” już teraz. Dziecko to człowiek i należy je traktować z powagą należną tak ważkiemu, trudnemu problemowi, jakim jest ludzkie istnienie w byciu i – co gorsza – w historii.

**Iwona Smolka:** Poprosimy teraz o laudację panią profesor Martę Ciesielską.

**Marta Ciesielska:** Nie śmiałabym oceniać merytorycznie dorobku pani Hanny związanego z tematem Korczakowskim (nie wiem jak państwo, ale ja jestem tak „prze-siąknięta” wrażliwością literacką pani Hanny, że według mnie wspaniale byłoby mówić o Korczaku jej tekstem), a na początku chciałabym, za pozwoleniem jubilatki, wyjaśnić, dlaczego spotkało mnie takie wyróżnienie, że mogę zabrać głos przy dzisiejszej uroczystej okazji. Moja działalność jest między innymi, jeśli można tak prozaicznie powiedzieć, „produktem” tego, co wniosła pani Hanna Kirchner do myślenia o Korczaku i do badania jego spuścizny. Reprezentuję mały, ale szczególny – bardzo to sobie cenię – Oddział Muzeum Historycznego m.st. Warszawy: Ośrodek Dokumentacji i Badań KORCZAKIA-NUM. Tworzymy w nim przede wszystkim archiwalną, dokumentacyjną bazę źródłową (by jak najwięcej utrwalić i ocalić), tak przydatną w pracach edytorskich – niedoścignutym wzorem jest dla nas pod tym względem pomnikowe wydanie *Dzienników* Nałkowskiej. Patrzę więc z perspektywy mikro, perspektywy pracy nad źródłami Korczakowskimi, i z niej chciałabym wskazać państwu pewne dominanty otwierające nowe szanse dla recepcji Korczaka – ciekawej, odkrywczej, idącej tropem wrażliwości pani Hanny.

W powszechnym odbiorze Korczak zazwyczaj nie bywa doceniany jako pisarz, sytuowany jest w rejonach innych niż literatura czy literatura najwyższej próby – dorobek pani Hanny artystyczne postrzeganie jego dzieła „uruchamia”, od lat. Wpisywanie tego autora w „obraz literatury polskiej XIX i XX” wieku jeszcze się tak naprawdę nie dokonało. Korczak funkcjonuje na literackich obrzeżach, choć, oczywiście, u wybitnych znawców ma swoje niezwykłe miejsce, ale czy zaistniał w żywym zasobie literatury polskiej kilku epok? Chyba nie. Tymczasem wysiłek pani Hanny szedł właśnie w tym kierunku. Był ważkim głosem dopominającym się o miejsce dla pisarza nie tylko w uniwersyteckiej historii literatury, ale i w ciągle aktualizowanym obiegu – także czytelnicznym, humanistycznym. Przy czym szczególną cechą Korczaka, ukazywaną przez panią Hannę, jest – pozwolę sobie na cytata z jednego z jej tekstów – „paradoks, który dzieło tego urodzonego pisarza i myśliciela kazał podporządkować służbie społecznej, nie dozwolił pełni sił oddać egoistycznie doskonaleniu własnej sztuki. Rozproszył wiele jej pionierskich osiągnięć. Ten paradoks był przecież gwarantem siły i wielkości pisarstwa Korczaka”.

Gdy pani Hanna sięga do biografii osobistej i twórczej Korczaka, odwołuje się do trzech planów, dowodzi, że można go postrzegać w sposób triadyczny: jako pisarza – wychowawcę – myśliciela („wychowawca” w kontekście Korczakowskim wydaje się celniejszy od sucho brzmiącego „pedagoga” czy podobnych neutralnych określeń). Jednocześnie trzy zawodowe powołania Korczaka – medycyna, pisarstwo, pedagogika – były różnymi sposobami zaspokajania tej samej przemożnej potrzeby duchowej: poznania sprzężonego z działaniem i refleksją. Wydaje mi się, że Hanna Kirchner jest

pierwszym badaczem w takim stopniu odkrywającym w Korczaku intelektualistę, a nawet więcej, jak już była mowa – myśliciela. Chciałabym przytoczyć jedną z wyróżnionych przez nią niebanalnych aforystycznych fraz Korczakowskich: „Kto wymyśli się w duszę używanych przez ludzi wyrazów, temu zatrze się różnica między dzieckiem, młodzieńcem, dojrzałym, prostakiem i myślicielem. Temu wyłoni się człowiek intelektualny, niezależny od wieku, warstwy, stopnia wykształcenia, pokostu kultury – jako istota rozumiejąca w zakresie małego i dużego doświadczenia”.

Sądzę, że Korczak wpisuje się też świetnie w triadę charyzmatycznych postaci – Korczak, Białoszewski, Hasior – niesłuchanie pociągających badaczkę. To jednocześnie osobowości, które nie dają się zamknąć w jednej dziedzinie twórczej, ponieważ łączą w bardzo oryginalny sposób różne sfery aktywności. To postaci z jakąś wewnętrzną tajemnicą.

Korczak, pozornie dookreślony, również ma swoją tajemnicę. Pani Hanna ową tajemnicę, będącą motorem jego twórczości pisarskiej, wydobywa, przypominając znaczące sformułowanie, jeden z pierwszych zapisów kluczowego eseju pedagogicznego *Jak kochać dziecko*: „*Twórcze nie wiem*”. Korczaka nie warto przypisywać tylko naukom o wychowaniu czy, nie daj Boże, ich subdyscyplinie „pedagogice opiekuńczej” (co brzmi szczególnie sucho i boleśnie dla osób, które zajmują się bliżej jego twórczością). „*Twórcze nie wiem*” – to wieczne poszukiwanie, wieczne otwieranie, raczej budowanie pytań niż formułowanie zamykających odpowiedzi. Obok tak szerokich ujęć, w dorobku Korczakowskim pani Hanny pojawiały się też interesujące ujęcia szczegółowe (z mniej znanych na przykład varsavianistyczne).

Hanna Kirchner była i jest głównym „filarem” zespołu prowadzącego prace edytorskie nad *Dziełami* zebranymi Korczaka. Prace koncepcyjne podjęto w latach 80., edycja zaczęła się ukazywać w druku na początku lat 90.; finał planowany jest na lata 2011–2012. Członkami komitetu redakcyjnego (jestem jego sekretarzem) zostali profesorowie pedagogiki, Stefan Wołoszyn i Aleksander Lewin. Wszystkich łączyła pasja korczakowska i chęć przywrócenia kulturze dorobku Korczaka, jednak gdyby nie pani Hanna, edycja ta na pewno nie dzwignęłaby swego zadania w zgodzie z wysokimi, rzetelnymi wymaganiami warsztatu edytorskiego. Całość będzie liczyć 15 tomów w 20 woluminach, z dodatkowym tomem 16. – przewodnikiem indeksowym po edycji. Tak naprawdę dopiero takie ogarnięcie spuścizny Korczaka pozwoli nam przystąpić do wnikliwego analizowania jego twórczości.

Chciałabym zakończyć anegdotą: kiedy w latach 20. XX wieku pediatria wybijała się na samodzielność jako dyscyplina, jeden z jej wybitnych profesorów na środowiskowym zjeździe zacytował gorzkie słowa Korczaka: „Dla dorosłych rycyna, dla dzieci – rycynka; dla dorosłych medycyna, dla dzieci – medycynka”. Sądzę, że Korczak ma, w wielkim stopniu dzięki pani Hannie, szansę (jak dotąd tylko szansę...) przesunąć się z obszaru dydaktyczno-pedagogiczno-użytkowej „literaturki” dla dzieci i o dzieciach na obszar literatury i kultury.

**Iwona Smolka:** Zanim oddam głos jubilatce, zacytuję fragment z dzieła pani Hanny Kirchner o Korczaku: „Język dziecka jest odmianą języka kolokwialnego, z którego Korczak wyciąga nader wcześnie nowatorskie konsekwencje artystyczne. Czyni to

na kilkadziesiąt lat przed Białoszewskim, który w prozie i wierszu tak świętny zrobił użytek z gadanego toku mowy”. Kiedy zaczyna pani refleksję nad literaturą od analizy mowy i języka, to wiem, że pani traktuje pisarza absolutnie poważnie. Interesuje panią język stwarzający Białoszewskiego, Iwaszkiewicza, Korczaka, formy wchodzące ze sobą w dialog i zawierające w sobie potencjał paradramatyczny. Czy to jest najważniejsze?

**Hanna Kirchner:** Dialog sam w sobie jest bardzo ważny. Ale to kwestia bardzo skomplikowana. Są różni pisarze, także monologowi. Białoszewski, na przykład, żyje odgłosami ludzi, gadaniem – to się rzuca w oczy. Korczak ma ucho na język gadany i respektuje go, uważa, że dzieci wnoszą do języka kultury nowe wartości. W oparciu o cechy tego języka buduje narrację, którą odnajdujemy w najbardziej awangardowych, nowatorskich próbach literackich. Buczkowski stwarza swój własny język skrajnie skomplikowany, a jednocześnie tak gęsto nasycony kulturą obrzeży, kresowości, Wołynia, Podola i całej mieszaniny kultur, religii i narodowości, jaka się tam rozpościerała i ze sobą ścierała. A jednocześnie Buczkowski ten materiał językowy rozdziera i łączy, tworzy nowe całości; rozbija, by zrobić z tego nową tkaninę, oryginalny wzór – niezwykle skomplikowany, ale bardzo celnie oddający to, co się stało z tą jego rodzinną domeną w wyniku kataklizmu wojennego.

Na zakończenie chciałabym powiedzieć jeszcze parę słów o jubileuszu jako takim. Może się państwu wydawać, że to rzecz prosta, łatwa, jednoznaczna – a to nieprawda. Sytuacja jubilatą jest bardzo szczególna. Nie wiem, jak się czują wszyscy jubilaci, ale z pewnością wśród nich jest wielu takich, którzy postawieni wobec sytuacji mówienia w tonie laudacyjnym na ich temat, słyszą w duszy bardzo skłócony dialog dwóch postaci – bliźniaczych, ale bardzo do siebie niedopasowanych. Najpierw odzywa się w nich mania-megalomania, która mówi: „Ach, docenili, jak miło! Imieniny urządzają! Tylu miłych ludzi przychodzi, taka sympatyczność! Jaka radość, jaka przyjemność!”. Zaraz wyrwa jej mikrofon taki pokurcz okropny, kolega masoch, stary depresat, który zaczyna jęczeć: „Docenili – ale dlaczego dopiero teraz! No nie mogli wcześniej? No nie mogli!? No tak, zawsze robią jubileusze ludziom w podeszłym wieku”. Czy państwo zastanawiali się nad tym, że w tym określeniu „podeszły wiek” kryje się coś nieprzyjemnego? Podchody... podstępny... podchodzi z nienacką... A czy ja go prosiłam, żeby do mnie podchodził?! Nie prosiłam! Zresztą, Boy-Żeleński już dawno ośmieszył (młody był, więc był bezwzględny) to, że jubileusze urządza się starym przydomkiem. W tej sytuacji kolega masoch mówi: „No dobrze, nie mogli wcześniej, bo trzeba było sumy twórczości. No, to też podsumowują nas podczas jubileuszu – i jaki to ból dla twórcy, który myśli sobie: o Boże! Mogłem lepiej, mogłem więcej! Dlaczego teraz mi to wszystko stawiają przed oczyma, skoro mogłem jeszcze tyle zrobić lepiej? Jaki żal, jaka gorycz!”. Ale wtedy wyrwa mu mikrofon mania-megalomania i mówi: „Ale docenili! Skoro docenili, to widocznie mieli za coś! I tylu sympatycznych ludzi przyszło. Cieszymy się z tego. I tego się trzymajmy”.

Bardzo państwu za to dziękuję.

**Iwona Smolka:** Ja również państwu dziękuję.

**Jubileusz literacki Hanny Kirchner odbył się 15 marca 2010 roku  
w Domu Kultury Śródmieście w Warszawie.**